Rok VI Kwiecień 1936 Nr. 4

Wiadomości Fotograficzne

Pismo, poświęcone wszelkim dziedzinom fotografji amatorskiej

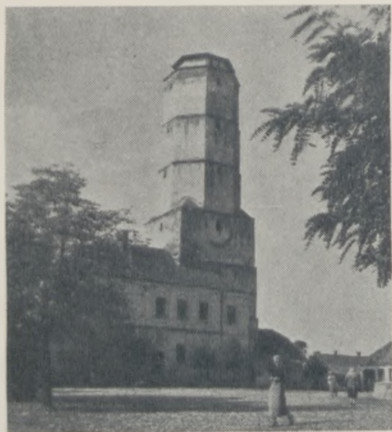


„Dzień dobry!" Mieczysław Sobiesiak, Poznań

Wiadomości Fotograficzne
Pismo poświęcone wszelkim dziedzinom fotografji amatorskiej

ROK VI KWIECIEŃ 1936 NR. 4

WIĘCEJ WSPÓŁPRACY!


„Średniowieczny ratusz" B. Jaciow

Otrzymaliśmy bardzo ciekawy list i uważamy, że zawarte w nim uwagi godne są, by o nich szerzej pomówić. Autor, p. M. O. z dalekich Kresów podnosi, że w całej prasie fachowej polskiej spotyka się ciągle te same nazwiska autorów, artykułów i ilustracyj, te same motywy, te same myśli, młócone na wszelkie sposoby.

Dalej, ujmuje się za posiadaczami aparatów minjaturowych, którzy nie powiększają swych zdjęć, a chcieliby widzieć je w postaci reprodukcyj w naszem piśmie.

Wreszcie, proponuje urządzanie konkursów i plebiscytów na najlepsze zdjęcia, by w ten sposób wydobyć z ukrycia i zachęcić do pracy nieznane talenty.

Uwagi te godne są, by na ich temat podzielić się z Czytelnikami doświadczeniami, które poczyniliśmy w ciągu szeregu lat redagowania „Wiadomości Fotograficznych".

Otóż zupełną rację ma Szanowny Autor, twierdząc, że w całej prasie fachowej polskiej spotyka się te same nazwiska. Od siebie dodamy j szcze, że nazwisk tych jest niestety bardzo mało i niemal na palcach można je policzyć.

Jedni i ci sami ludzie piszą o wszystkich dziedzinach fotografji, jedni i ci sami ludzi dostarczają zdjęć do reprodukcji.

Stan ten nie jest korzystny, ale kto może go zmienić? Redakcja nasza stale nawołuje Czytelników do współpracy, otwiera łamy pisma młodym autorom, drukując artykuły, nieraz może nawet jeszcze na niskim stojące poziomie, o ile tylko widać z nich, że autor ma szanse, by się wyrobić, jeśli mu się da sposobność.

Tak samo zamieszczamy chętnie obrazy młodych fotografów, nieraz nawet słabsze, byle tylko ich zachęcić do pracy i dać sposobność do oceny własnych dzieł w druku.

Ale gdyby tak Redakcja raz puściła w świat zeszyt pisma, złożony z nadesłanego materjału tekstowego i ilustracyjnego, nie uciekając się do pomocy tych kilku znanych polskich autorów, efekt byłby piorunujący.

Kto nie pracował w redakcji pisma fotograficznego, ten nie ma pojęcia, co ludzie odważają się posyłać do druku lub reprodukcji.

Ludzie o pewnym stopniu inteligencji przysyłają obrazki, które mogą budzić tylko... zdumienie. Zupełnie zamazane, niedowołane, niedoutrwalone i niewypłókane odbitki, przedstawiające ludzi z uciętemi głowami, psy bez nóg, słupy telegraficzne, czarne masy, podpisane „Las" lub takież białe podpisane „Łąka w śniegu" — słowem, rzeczy, którychby się może nie odważyli pokazać gościom u siebie w domu.

Do takiej przesyłki stale dołączony jest list, wyjaśniający, że dane zdjęcie może nie jest najlepsze, ale w każdym razie jest interesujące, bo przedstawia Bobusia i Fifi, których trudno fotografować, bo się stale ruszają, albo uwieczniona



„Gniazdo" *Piotr Hopańczuk, Garbatka*

na niem łąka jest ciekawa, bo ją właśnie kupił aptekarz od adwokata i omal nie przyszło między nimi do procesu, i t. d.

Potem następuje sakramentalne „jako stały czytelnik „Wiadomości" mam chyba prawo spodziewać się, że zdjęcie moje ukaże się w druku".

Listów i przesyłek tego rodzaju otrzymujemy całe stosy i nierzadko potem dostajemy cierpkie wyrzuty, żeśmy sobie tak piękne obrazy zlekceważyli. Cierpki ten list domaga się stale zwrotu „cennych ilustracyj", nie dołączając oczywiście znaczków na odpowiedź, a gdy się zważy, że wielu czytelników listów takich posyła nam kilkanaście rocznie, łatwo sobie obliczyć, że przy abonamencie rocznym za nasze pismo w kwocie 3 zł całą tę sumę zjadłaby korespondencja i jeszczeby trzeba dopłacić.

Dlatego obrazów nadesłanych nam do Kącika nie zwracamy z reguły, jak również obrazów, nadesłanych bez naszego zamówienia, o ile nie przedstawiają wybitnej wartości artystycznej.

To samo dzieje się z artykułami — dostajemy sporo tekstów, których autorzy nie wiedzą, czy „góra" pisze się przez „ó", czy przez „u" i zwykle jest im wszystko jedno.

Co więc mamy robić, jak nie uciekać się o pomoc do tych kilkunastu nazwisk polskich i prosić naszych Czytelników o żywszą współpracę, ale stojącą na poziomie?

Ostatnio stosunki się nieco poprawiają, o czem świadczą nowe nazwiska, pojawiające się na łamach naszego pisma, ale kosz redakcyjny połyka niestety całe stosy obrazków, które tylko dlatego można tak nazwać, że są sporządzone na papierze fotograficznym.

Druga sprawa dotyczy posiadaczy zdjęć minjaturowych. Otóż jakość papieru, na jakim pismo nasze się ukazuje, nie pozwala na reprodukowanie obrazków mniejszych, niż 6/6 cm, które jednak muszą być technicznie bez zarzutu. To prawda, że zagranicą ukazują się reprodukcje mniejsze, ale pisma te wychodzą na kosztownym kredowym papierze, a Redakcje dostają do każdego numeru po kilka tysięcy obrazków i wybierają z nich tylko najlepsze, te zaś najgorsze są nieraz jeszcze lepsze od tych, które my staramy się zamieścić, by autorów zachęcić.



„Brzozy" *W. Żukowska*

To jest gorzka prawda, ale trzeba ją powiedzieć — poziom samokrytycyzmu amatorów polskich jest zdumiewająco niski (niski jest i zagranicą, ale tam wobec miljonowych rzesz amatorskich wybór jest stokroć bogatszy).

To samo dzieje się z „Kącikiem". Tablica „Kącika" dopiero po zestawieniu idzie do reprodukcji jako całość i musi być złożona ze zdjęć równych mniejwięcej formatem i tonacją, by tablica wyglądała porządnie. Dlatego też nieraz dobierać musimy zdjęcia nie wedle kolejności zgłoszeń.

W każdym razie każde dobre — niekoniecznie t. zw. „artystyczne" zdjęcie może liczyć u nas na przychylne przyjęcie i o ile temat jego może zainteresować ogół, a technicznie jest dobre, umieszczamy je chętnie. Nie możemy jednak umieszczać grup i obrazków rodzinnych, których stosy otrzymujemy, a które przecież ogółu wogóle nie obchodzą.

Wreszcie sprawa konkursów i plebiscytów Czytelników. Konkursy są zasadniczo bardzo pożyteczne, ale znowu powtarza się to, co zwykle. Kilkanaście osób przyśle rzeczy bardzo dobre i ci, stale ci sami, zgarną nagrody, reszta zaś wyjdzie z gołemi rękami.

Nic nie pomoże dzielenie na „początkujących" i „starszych", bo i tak trudno każdemu przepisać, do jakiej grupy ma się zgłosić i bardziej zaawansowani amatorzy zgłaszają się w grupie młodszych i zgarniają nagrody.

Wiemy z doświadczenia, ile niezadowolenia wynikało z konkursów i dlatego niechętniebyśmy przystąpili do organizowania nowego, bo korzyści nie równoważą kłopotów i zamiast powszechnego zadowolenia Czytelników rodzą się kwasy i nieporozumienia.

Plebiscyty wreszcie byłyby wtedy celowe, gdyby na ankiety... odpowiadano, ale wiemy z praktyki, że tak niestety nie jest i na zapytania, dotyczące najżywotniejszych kwestyj odpowiada tak znikoma ilość ludzi, że aż wstyd ogłaszać wyniki.

Reasumując, można powiedzieć, że kontakt Czytelników z pismem jest za słaby, że mamy przecież setki abonentów, którzy pracują poważnie na polu fotografji i mogliby się z ogółem podzielić swemi doświadczeniami i pokazać swe obrazy.

Do tych amatorów zwracamy się z gorącym apelem o żywą współpracę, o nadsyłanie nam artykułów i obrazów, a wtedy znikną z łamów naszego pisma wiecznie te same nazwiska. A więc więcej współpracy! *Redakcja.*

KOLOR ODBITEK.

Zauważył zapewne każdy amator, że odcień barwny odbitki niezawsze był jednakowo czarny. Nieraz zdarzało się, że kolor ich był „pięknie" błękitno czarny; — chociaż ta niebieska czarność tylko wyjątkowo może być piękna — innym razem odbitki wypadały szaro-czarne lub oliwkowo-szare, a innym razem znowu brunatnawe lub nawet czysto sepjowe.

Jeżeli amator próbował szukać przyczyn tej różnorodności odcieni, to doszedł zapewne do dwóch wniosków: że ma tu wpływ gatunek papieru i że również gra rolę rodzaj wywoływacza. Zauważył, że odcienie najbardziej zbliżone do czysto czarnych otrzymać można najłatwiej na papierach bromosrebrowych, a chlorobromosrebrowe i chlorosrebrowe mają skłonność do dawania odcieni cieplejszych. Zauważył podobnież, że wywoływacze „szybkie", jak metol, amidol, paramidofenol, nadają odbitkom pozytywowym odcienie szaro-czarne i błękitnoczarne, a wywoływacze powolne, jak np. hydrochinon, glicyna, pirokatechina, wpływają na występowanie odcieni brunatnawych i zielonawych.

Mimo tych spostrzeżeń jednak zdarzało się zapewne, że wbrew oczekiwaniom pojawiały się na papierach bromosrebrowych odcienie brunatnoczarne mimo stosowania wywoływacza amidolowego, lub znowu na papierach „gazowych" (chlorosrebrowych) odcienie błękitnoczarne nawet w wywoływaczu hydrochinonowym. Powód takich nieoczekiwanych — i zazwyczaj niepożądanych — zjawisk tkwił w tem, że na odcień barwny odbitek mają, poza gatunkiem papieru i substancji wywołującej, wpływ także inne czynniki.

Odcień barwny odbitek zależy w pierwszej linji od grubości ziarna strątu srebrowego, jaki osadza na tych odbitkach wywoływacz. Im ziarno to jest większe, grubsze, tem bardziej kolor odbitki zbliża się do neutralnie czarnego, a nawet do błękitnoczarnego; drobniejsze ziarno natomiast nadaje odbitkom odcienie cieplejsze. Grubość ziarna emulsji światłoczułej zależy od jej składu chemicznego i od stopnia jej światłoczułości; wbrew reklamom niektórych fabryk

nie powiodło się dotychczas wytworzyć emulsji naprawdę drobnoziarnistej, a równocześnie posiadającej wysoką czułość na światło.

Otóż papiery bromosrebrowe posiadają zazwyczaj światłoczułość wyższą niż papiery innych gatunków; muszą zatem mieć ziarno stosunkowo grube, a z tego w dalszem następstwie wynika czarna barwa strątu srebrowego. Papiery gazowe — najmniej światłoczułe — mają ziarno bardzo drobne, a skutkiem tego i barwa strątu na nich może być cieplejsza.

W drugiej linji odcień barwy strątu zależy od składu wywoływacza i od stopnia jego zgęszczenia. Działanie wywoływacza idzie w dwóch kierunkach, a względnie odbywa się w dwu fazach. W pierwszej wywoływacz „toruje sobie drogę" poprzez żelatynę emulsji do tkwiących w niej ziarenek bromku (lub chlorku) srebra; w drugiej fazie „nagryza" te ziarenka, rozłupując je na brom (lub chlor) i na srebro metaliczne.

Podczas pierwszej fazy, gdy wywoływacz dopiero wsiąka w żelatynę, torując sobie w niej drogę do ziarenek, nie widać jeszcze na odbitce żadnej zmiany, żadnego obrazu. Stąd to upływa pewien czas między zanurzeniem odbitki do wywoływacza, a pojawieniem się na niej pierwszych zarysów obrazu, nim wywoływacz przedostanie się pod powierzchnię żelatyny aż do pierwszych ziarenek. A pomaga mu w tem „torowaniu sobie drogi" jeden ze składników wywoływacza, którym najczęściej bywa węglan sodu lub węglan potasu.



„Portret" *Stefan Taranczewski. Warszawa*

W drugiej fazie, gdy już wywoływacz przedostanie się do ziarnek emulsji, zaczyna je stopniowo rozłupywać na halogen i srebro metaliczne, a czyni to tem szybciej, im więcej roztwór zawiera substancji wywoływującej (np. metolu) i im jego energja jest większa. Energja ta, jak wiadomo, zależy od gatunku substancji wywołującej, (większa jest np. u metolu, niż u hydrochinonu), oraz od tego, czy nie jest powstrzymywana środkami hamującemi (np. bromkiem potasu).

Jasne jest zatem, że im szybciej odbywa się wywoływanie, tem grubsze mogą być ziarenka strątu srebrowego, a więc tem bardziej zbliżona do czarnej barwa odbitki; naodwrót zaś wywoływanie powolne da obrazki o barwie cieplejszej. Wnioskowanie to znajduje zupełne potwierdzenie w zjawiskach obserwowa-

nych w praktyce: Do odcieni czarnych służą wywoływacze energiczne, zgęszczone, z wielką ilością zasady, a małą bromku potasu; jeżeli zaś wywoływacz złożymy ze substancji powoli działającej, dodamy niewiele zasady (np. węglanu) a wielką ilość bromku potasu, i roztwór zapasowy rozcieńczymy znacznie wodą, to otrzymamy na odbitkach odcienie brunatnoczarne, sepjowe, lub nawet czerwonawe.

Na uwzględnienie zasługuje pozatem charakter negatywu i długość naświetlenia odbitki pozytywowej. Im bardziej rozcieńczony jest wywoływacz i im więcej zawiera bromku potasowego, tem powolniej działa, a przy takiem powolnem działaniu odbitka z negatywu miękkiego, ze słabemi kontrastami, wypadłaby zupełnie mdło, bez siły w cieniach. Do odbitek w odcieniach cieplejszych, jak sepjowe i czerwonawe, potrzebny jest zatem negatyw o dobrze wyrobionych kontrastach między światłami a cieniami; czas naświetlenia zaś powinien być tak dobrany, aby obraz pojawiał się we wywoływaczu dopiero po długim czasie, ale samo wywoływanie go do pełnej siły powinno trwać niedługo stosunkowo.



„Kaplica w Garbatce“ *A. Górecki, Iłża*

Dane cyfrowe trudno tu podać, gdyż wpływ ma gatunek papieru, gradacja negatywu, jasność światła, które służy do kopjowania odbitek i t. p.; jako przykład do uzyskania odcieni czerwonawych na papierze gazowym niech wystarczy, że wywoływacz*), rozcieńczony 20 razy większą niż normalnie ilością wody, z bardzo znaczną ilością bromku potasu, oraz naświetlenie 20—30 razy dłuższe od normalnego daje dopiero po 10—15 minutach (nie sekundach) od chwili zanurzenia odbitki pierwsze ślady obrazu, a dalsze wywoływanie wymaga jeszcze 6—8 minut.

W utrwalaczu zwłaszcza zawierającym pirosiarczan potasu lub dwusiarczyn sodu — kolor odbitki zmienia się na znacznie jaśniejszy (np. z czerwonego na żółty), ale po wyschnięciu odzyskuje odbitka ten sam kolor, jaki miała w chwili wywołania.

Jeżeli naodwrót — idzie o uzyskanie odbitek w odcieniu możliwie czysto czarnym, to użyjemy wywoływacza świeżego, nierozcieńczonego ponad normę, zawierającego substancję szybko działającą i wiele zasady (węglanu), a bromku potasowego tylko tyle, ile go potrzeba na uzyskanie czystej białości w światłach obrazu. Czas naświetlenia musimy wtedy tak dobrać, aby pierwsze zarysy obrazu pojawiły się na odbitce rychło (w kilku sekundach); ale cały przebieg wywoływa-

*) Szczególnie dobrze nadaje się do odcieni barwnych wywoływacz, w którym zasadę (węglan potasu lub sodu) zastąpiliśmy równą ilością acetonu, lub — do innych odcieni — fosforanu trójsodowego.

nia nie powinien odbywać się za szybko, idzie bowiem o to, aby cienie miały czas zaczernić się należycie, nim światła zaczną pokrywać się dymkiem.

Czysto czarny odcień odbitek może jednak być naprawdę najkorzystniejszy we wypadkach stosunkowo nielicznych; najczęściej zaś obraz przez odcień ciepłoczarny lub brunatny nic nie straci, lecz nawet zyska. Szczególnie korzystnie przedstawiają się odcienie brunatno-czarne lub sepjowe na papierach nie białych, lecz żółtawych; a wbrew oczekiwaniu odnosi się to nietylko do portretów, lecz nawet do krajobrazów ze śniegiem oświetlonym słońcem.



„Pod żaglem" *W. Jackowiak, Kalisz.*

Sprawa mniejszej lub większej trwałości odbitek zależnie od ich odcienia w grę tu nie wchodzi, niema tu bowiem żadnego barwienia odbitek środkami chmicznemi. Jest tu tylko czysty strąt srebrowy o ziarenkach mniejszych lub większych a ta wielkość właśnie nadaje odcień barwny; jeżeli zatem utrwalenie i wypłókanie odbitek było staranne, to wszystkie bez względu na odcień będą jednako trwałe.

Aby uzyskać napewno zamierzony odcień barwny, należy naprzód wypróbować na małych skrawkach tego samego papieru stopień wymaganego rozcieńczenia wywoływacza i czas naświetlenia potrzebny do uzyskania tego właśnie odcienia. Te dane doświadczalne dobrze jest notować sobie, aby na przyszłość przystąpić do sporządzania odbitek w podobnych odcieniach barwnych.

Józef Świtkowski, Lwów.

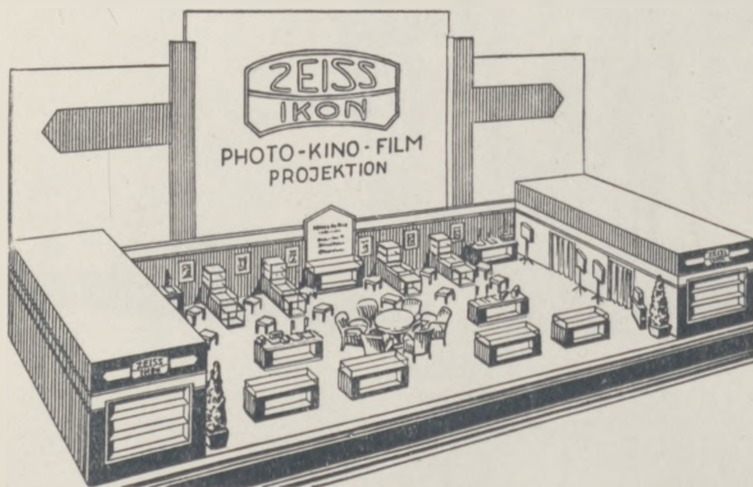
TARGI LIPSKIE

W przededniu Targów Poznańskich, które w Polsce uważane są za największe, warto chociaż w małej części zainteresować się Targami Lipskiemi, które odbyły się w dniach od 1—6 marca b. r.

W tej chwili Targi Lipskie należą do przeszłości, warto jednakowoż pomówić o nich, albowiem nowości, jakie na Targach Lipskich były wystawione, zasługują na uwagę — szczególnie o ile chodzi o przemysł fotograficzny.

Przyznać trzeba, że w przemyśle fotograficznym, a szczególnie w produkcji aparatów Niemcy prym wodzą, z drugiej zaś strony nie należy się temu zbytnio dziwić, wziąwszy pod uwagę długoletnią pracę w tym kierunku.

W okresie, kiedy wszelkie usiłowania idą w kierunku rozbudowy rodzimych komórek gospodarczych i kiedy nasz własny przemysł cieszy się coraz większem poparciem odbiorców, zauważyć można, że na terenie Polski powstało kilka fabryk przemysłu fotograficznego, a chociaż produkcja nasza leży jeszcze w powijakach, już możemy być dumni z tego co posiadamy. Stan ten z dnia na dzień się polepsza i należy oczekiwać, że w niedalekiej przyszłości, nasz przemysł fotograficzny stanie się samowystarczalny.



Stoisko Zeiss-Ikona

Chcąc pisać o Targach Lipskich, przedstawię niżej kilka nowości, o których warto coś niecoś wiedzieć.

Rewelacją i bodaj przewrotem w budowie minjaturowych kamer — jest ukazanie się Contaxa mod. II i III Zeiss Ikona. Dotychczasowy prostokątny kadłub tego aparatu zmienili konstruktorzy na kształt owalny, który swoim wyglądem przypomina formę Super Nettla. W aparacie tym poraz pierwszy w historji budowy aparatów zastosowano sprzężony odległościomierz w celowniku. Przez takie zastosowanie odległościomierza usunięto za jednym zamachem konieczność przesuwania oka z odległościomierza do celownika, bowiem w tym drugim widzimy i odległość i pole objętego obrazu. Inowacja ta jest naprawdę doskonała, tem więcej, że jasne pole, jakie rzuca odległościomierz, odznacza się wybitnie swoją jasnością, nie zachodzi wobec tego obawa złego nastawienia ostrości. Napięcie migawki i spust znajduje się bezpośrednio przy kółeczku do

nastawiania ostrości tak że wyłączenie migawki (której najszybszy moment dochodzi do 1/1250) nastąpić może bez zmiany położenia aparatu. Migawka szczelinowa metalowa, zaopatrzona jest w samowyzwalacz, działający przy wszystkich momentach t. j. od 1/2 — 1/1250, a przy nastawieniu na B naświetla 1 sekundę.

Contax mod. III nie różni się w zasadzie od mod. II, jedynie ma na kadłubie umieszczony światłomierz z komórką fotoelektryczną. Jest to drugi wypadek zaopatrzenia aparatu foto w tego rodzaju przyrząd, bo jak wiemy, pierwszym tego rodzaju aparatem jest lustrzany Contaflex, również produkcji Zeiss-Ikona. Obydwa omówione Contaxy dostarczane są tylko z kadłubem chromowanym. Posiadają one również wymienne objektywy i zależnie od żądania może być dostosowana każda ogniskowa od f 2,8 począwszy do F 50 cm.

Nadzwyczaj ostro rysujący Sonnar 1 : 2 jest do połowy wpuszczany, co ma duży wpływ na grubość aparatu.

Drugą nowością jest Super Nettel mod. III z wymiennemi objektywami. Aparat ten nie odznacza się specjalna zmianą w konstrukcji, zachował bowiem formy te same co mod. I. Inowacją jest jedynie to, że można objektywy wymieniać, model II jest chromowany, co bardzo wydatnie wpłynęło na elegancki wygląd tego aparatu.

Następnie godna uwagi jest lustrzanka Ikoflex Zeiss-Ikona o formacie zdjęcia 6×6 cm, która też jest ostatnią nowością, bo zastosowano do niej nową matówkę zupełnie bez ziarna.

Znana i ceniona firma Leitz nie pokazała w tym roku nic nadzwyczajnego poza jedynie kilkoma nowemi aparatami projekcyjnemi do przezroczy 5×5 cm.

Dużą sensację budził na wystawie aparat „Robot". Z demonstrowanych sprawności technicznych wychodził robot zawsze zwycięsko, budząc swoją doskonałością prawdziwe zdumienie. Jest to naprawdę bardzo wartościowy aparat, tem więcej że przy swej doskonałości jest dość mały i zgrabny, o formacie zdjęcia 24×24 mm z migawką rotacyjną od 1—1/500 sek. z wbudowanym filtrem. Jest pełnowartościowym automatem i służyć może do uzyskania całego szeregu po sobie następujących zdjęć w czasie bardzo krótkim. Aparat ten ma szerokie zastosowanie w świecie sportowym, a specjalnie zalecałbym go zakładom ortopedycznym, daje on bowiem możność uzyskania kilku następujących po sobie zdjęć porównawczych. Przesuwanie błony i napięcie migawki odbywa się samoczynnie.

W formacie 4,5×6 ukazała się zgrabna kamera f-my Welta pod nazwą „Weltur". Posiada ona wbudowany odległościomierz sprzężony z objektywem. Jest to kamera wyższej klasy, odznaczająca się masywną budową i pomimo wbudowanego odległościomierza nie straciła nic ze swego ładnego kształtu. Dostarczana jest z optyką Zeissa, Mayera, Rodenstocka i Schneidera.

U Zeiss Ikona ukazał się nowy wspaniały i znakomity model aparatu kinematograficznego „Movikon 8". Aparat zaopatrzony jest w mocną sprężynę, której napięcie wystarcza na przesunięcie 3½ m filmu. Objektyw Sonnar 1 : 2 zadowolić może nawet najwybredniejszego kinoamatora.

Na podstawie tego, co na Targach Lipskich widziałem, śmiało mogę powiedzieć, że z wszystkich fabryk reprezentujących dział fotograficzny najwięcej nowości, dostosowanych do dzisiejszych potrzeb, wydała firma Zeiss Ikon, nie mówiąc już o tem, że w budowie mechanizmu i urządzeń całej kamery, firma ta wyprzedziła znacznie wszystkie inne fabryki. *Mieczysław Sobiesiak, Poznań.*









Na zdjęciach do „Kącika“ prosimy stale podawać nazwisko, adres i tytuł.

KĄCIK KRYTYCZNY

„Ostatni śnieg" p. E. Żarnowskiego jest dobry w pomyśle, ma jednak braki kompozycyjne i techniczne. Autor chciał podkreślić kontrast między zanikającym śniegiem i czernią drzew i ziemi, obraz ożywił sztafażem. Ale kontrast ten wypadł za silny, cienie są zbyt intenzywne, drzew jest za dużo, sztafaż zaś umieszczony jest zanadto zboku obrazu i w zbyt ciasnej przerwie między drzewami. Pni drzew są zanadto sylwetowo ujęte, co czyni obrazek sztywnym i martwym. W każdym razie jednak widać, że autor nie robił zdjęcia bezmyślnie lecz zastanawiał się nad tem, co chciał uzyskać.

„Przed burzą" p. W. Żukowskiej ze Lwowa jest najlepszym obrazem w naszej dzisiejszej tablicy. Doskonała kompozycja, wycinek wybrany starannie, technika zdjęcia, niebo, oddanie wody i łąki, wszystko to stoi na wyżynie. Budzi zastrzeżenia tylko ciemniejsza plama w samym środku obrazu, spowodowana jak gdyby nierównomiernem suszeniem negatywu. Ale oddanie nieba z obłokami, łąka jasna i soczysta, woda z pięknem odbiciem, daleki las, wszystko to składa się na całość pełną uroku i swojskości. Obrazek wart znacznego powiększenia, oczywiście, o ile da się usunąć ciemniejsze zabarwienie środka.

„Jej przyjaciel" p. E. Rudnickiej z Przemyśla jest bardzo miłym obrazkiem pamiątkowym, doskonale ujętym. Dziecko o miłym wyrazie buzi i miły piesek stanowią pełną wdzięku parę. Jeśli możnaby coś zarzucić, to sposób potraktowania tła. Zdjęcia tego rodzaju lepiej wyglądają na tle nieba, bo wówczas wychodzą plastyczniej. W tym celu trzeba kamerę umieścić nisko, a nawet postaci dzieci wyjdą na tle nieba.

„Wierzby nad stawem" p. M. A. są zbyt kontrastowe i ujęcie całości budzi zastrzeżenia. Niepotrzebny jest kawał pnia po lewej stronie, pni jest za dużo i cała góra obrazka jest za ciemna. Lepiej jest wybierać mniejsze fragmenty, jeden lub dwa pni, dać więcej jasnego tylnego planu i ożywić czemś płaszczyznę śniegu (koleina, ślady, itp.).

„Pałac" p. St. Petrowicza z Buczacza jest znacznie za mały w stosunku do całości obrazka. Aby zdjęcie tego rodzaju wyszło dobrze, trzebaby albo zdejmować z łódki ze środka stawu, albo mieć do dyspozycji teleobjektyw. Bo tak sam pałac mało co widać, za dużo zaś mamy wody i drzew.

„Pijalnia w Morszynie" p. J. A. ze Stryja pokazuje nam nowoczesną architekturę. Zdjęcie byłoby dobre, tylko ujęto je zanadto zbliska, wskutek czego pawilon jest wtłoczony niejako w ramki obrazka, a nawet część dachu ucięta. Lepiej byłoby odstąpić nieco wstecz i ożywić obrazek ludźmi, których przecież pod pijalnią chyba nie brak. Technika zdjęcia dobra.

„Twierdza przemysłu" p. E. Londzina z Czechowic jest materjałem na dobry motyw, ale ma wady. I tak niebo jest zupełnie papierowe. Gdyby było pięknie ochmurzone, z kominów snułyby się dymy, to już obraz zyskałby sporo, gdyby zaś w dodatku nieco uciąć przedniego planu, a dodać ładnego nieba, motyw byłby bez zarzutu.

ŚWIATŁO, SZKŁA OPTYCZNE I OBJEKTYWY FOTOGRAFICZNE

Czem jest światło czyli zjawisko świetlne, mówi nam fizyka twierdząc, że światło jest procesem elektromagnetycznym i powstaje przez drgania falowe eteru kosmicznego, który zapełnia wszechświat.

Światło ze swego źródła rozchodzi się w postaci fal i rozprzestrzenia się w atmosferze z szybkością 300 000 km na sekundę. Gdy weźmiemy pod uwagę



„Na rozstajach" *Marjan Czabajski*

nasze podstawowe światło słoneczne, stwierdzamy wzrokowo, że jest ono białe. Jak jednak zbadano, światło białe składa się z różnych promieni barwnych, a podstawowemi jego składnikami są trzy rodzaje promieni i to: czerwone, zielone i niebieskie. Dla próby wystarczy przepuścić przez pryzmat promień świetlny, który rozpadnie się na wszystkie barwy tęczy. Tę gamę kolorów świetlnych nazywamy widmem świetlnem. Promienie świetlne rozchodzą się od swego źródła w linji prostej i przechodzą łatwo przez przejrzyste materje, jak woda, powietrze, szkło i t. p. Jednak droga promieni tak długo pozostaje prostą, jak długo przechodzi przez tę samą strukturę materji. Gdy jednak promień przechodzić ma kolejno przez różne materje, np. powietrze, następnie wodę

lub szkło, to zmienia on swój kierunek w zależności od kąta padania oraz od struktury danej materji. Zbadane zostały już kąty załamania światła przy przechodzeniu promieni przez poszczególne substancje, jak np. szkło Crown 1,5, szkło flintowe 1,6—1,9, woda 1,33 i t. p. Naprzykład, gdy promień pada na szybę szklaną pod kątem ostrym, to po przejściu całej grubości szyby, biegnie on dalej równolegle, jednak z odchyleniem, odpowiadającem sile załamania.

Inaczej wygląda to przy szkłach, które mają nierównoległe zewnętrzne powierzchnie. W pryzmacie promień załamuje się dwa razy w tym samym kierunku, w zależności od kąta padania promienia i kąta powierzchni pryzmatu.

Powyższe rozumowania dają nam możność rozpatrzeć teorję zachowania się światła wobec soczewek szklanych, optycznych. Zainteresuje nas jednak rodzaj i jakość produkowanych szkieł optycznych. Otóż zakłady optyczne produkują soczewki, które podzielić można na dwa rodzaje: szkła optyczne skupiające promienie świetlne i szkła rozpraszające promienie. Soczewki skupiające to wszystkie szkła wypukłe, płasko wypukłe, wklęsło wypukłe, a rozpraszające: dwustronnie wklęsłe, płasko wklęsłe i wypukło wklęsłe. Wszystkie soczewki skupiające czyli zbierające promienie, nazwano w handlu szkłami plusowemi czyli „convex", a rozpraszające zwane są minusowemi, czyli „concav". Działanie soczewek plusowych, to jest zbierających, polega na tem, że wszystkie promienie przechodzące przez taką soczewkę po przeciwnej jej stronie przetną się w pewnym punkcie. Punkt ten jest ogniskiem soczewki, a odległość jego od soczewki zależna jest od kąta załamania promieni. Soczewki grube załamują światło silniej, ognisko ich leży więc bliżej samej soczewki. W zależności więc od siły czyli grubości samego szkła ognisko leżeć będzie dalej lub bliżej. Jeżeli odległość od soczewki do ogniska wymierzymy w centymetrach, wtedy oznaczyć możemy siłę soczewki jako ogniskową. Ogniskowa soczewki jest więc odległością między ogniskiem przecięcia się promieni a soczewką, wyrażona w centymetrach lub milimetrach. Im dłuższa ogniskowa, tem słabsza soczewka, im krótsza ogniskowa, tem soczewka silniejsza.

Jako podstawę mierzenia siły soczewek przyjęto oznaczenie dioptrji zamiast centymetrów. O soczewce, która ma ogniskową długości 1 m mówi się, że ma siłę 1 dioptrji. W ten sposób można każdej chwili przeliczyć dioptrje na centymetry. Dla przykładu podaję kilka obliczeń: 1 dioptrja = 1 m, 2 dioptrje = 50 cm, 4 dioptrje = 25 cm, 8 dioptrji = 12,5 cm. Znając więc siłę soczewek w dioptrjach, wystarczy przyjąć jako podstawę do obliczenia 1 dioptrję czyli 1000 mm. Gdy więc soczewka ma 4 dioptrje, to dzielimy 1000 : 4 = 250 mm. Obliczenie siły soczewek w dioptrjach uskutecznia się zapomocą specjalnych przyrządów, tak zwanych dioptrjomierzy. W każdym składzie optycznym chętnie nam podadzą siłę soczewki zupełnie bezinteresownie.

Soczewki rozpraszające działają zupełnie przeciwnie od zbierających i jak nazwa wskazuje, rozpraszają one promienie. Używać ich samych do fotografowania nie można. Wymieniam je jednak dlatego, ponieważ służą one do budowy objektywów. Wszystkie soczewki produkuje się we formie okrągłej, dlatego że technicznie najłatwiej szlifuje się okrągłe bryły. Odbywa to się wtedy dokładnie i bezbłędnie. (Dalszy ciąg nastąpi.)

Henryk Maciejewski, Poznań.

FOTOGRAFOWANIE OWADÓW

Zainteresowanie zdjęciami przyrodniczemi wzrasta ustawicznie i obejmuje coraz nowe dziedziny, na jedno zaś z miejsc naczelnych wysuwa się fotografowanie owadów.

Dobre zdjęcia owadów mają nietylko wartość obrazka, nieraz nawet artystycznego, ale i wartość dokumentu przyrodniczego, ukazującego nam przyrodę na tak mało znanym jeszcze odcinku.



„Motyl" *Reuter*

Pozatem samo szukanie motywów zmusza amatora do podpatrywania życia przyrody, zwabia go w pole i do lasu czy ogrodu, ma więc tem większą wartość jako zajęcie miłe, pożyteczne i zdrowe.

Warto wiedzieć, że owady stanowią około 75% wszystkich stworzeń żyjących, to też nie trudno o nie w każdej okolicy, choćby zupełnie ubogiej w inne motywy.

Oczywiście na początek wybieramy sobie łatwiejsze tematy i wyszukujemy teren, specjalnie obfitujący w skrzydlate i nieskrzydlate bractwo owadów. Pełno ich zwłaszcza na słonecznych stokach, polanach leśnych, w gęsto zarośniętych rowach, zakątkach ogrodów.

Aby oddać na negatywie małe istoty w dostatecznej wielkości, stosujemy podwójny wyciąg naszej kamery — wiemy, że przez to zwiększa się czas naświetlenia czterokrotnie, ale o to mniejsza — gorzej, że zmniejsza się gwałtownie i głębia ostrości, wskutek czego musimy znacznie przysłaniać objektyw, a to skolei powoduje znowu dalsze zwiększenie czasu naświetlenia.

Ponieważ zaś nasze modele bynajmniej nie zachowują się spokojnie, lecz wykazują dużą ruchliwość, musimy naświetlać krótko, jeśli mamy otrzymać obrazy nieporuszone.

Zdawałoby się więc, że nie da się pogodzić tych dwu wymagań, zwłaszcza, że w dodatku zawodzą nas wszystkie tabele naświetleń, a to spowodu zdjęć ze zbyt bliskiej odległości.

Niemniej jednak przy pewnej dozie zastanowienia możemy z nich wybrnąć, nastawiając na ostro na najważniejsze części naszego motywu, a więc np. u motyla na skrzydła, u gąsienicy na przednią część tułowia, i t. d. i naświetlając dłużej, niżby to wynikało z tabeli naświetleń. Jeśli użyjemy do tego dobrego materjału negatywowego, jak np. płyty lub błony Agfa Isopan, którego barwo-

czułość oddaje należycie barwy motyli lub gąsienic, to po pewnej ilości prób uzyskamy napewno dobre wyniki.

Do zdjęć tego rodzaju nie jest bynajmniej konieczna kamera lustrzana, jak to niektórzy twierdzą. Oczywiście, że kamera taka ułatwia pracę zwłaszcza przy szybko poruszających się owadach, ale dobry aparat miechowy na płyty, z podwójnym wyciągiem, jak np. Agfa Isolar-kamera daje zupełnie dobre wyniki.

Warto wspomnieć tu o kamerze Leica, która przy zastosowaniu odpowiednich nasadek pozwala na znakomite zdjęcia małego światka owadów.

Praca jest tem łatwiejsza, im mniej ruchliwy jest owad, przyczem nieraz można nawet używać specjalnych przyrządów do Leiki, służących do nastawiania na ostro przy reprodukcji.



„Gąsienica“ *Reuter*

Główne trudności wynikają z sytuacji terenowej, w której pracujemy i z konieczności kompromisu między krótko trwającem naświetleniem, a koniecznością używania podwójnego wyciągu miecha i stosunkowo małej przysłony, ale kto trudności te pokona, uzyska zdjęcia tak piękne, że nie pożałuje trudu.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

WP. Piotr Bahan, Sopoćkinie. Za artykuł dziękujemy — zamieścimy go w najbliższym zeszycie. Prosimy o dalsze.

WP. „Duma“, Nowy Sącz. Zdjęcia zamieszczamy w „Kąciku“ w miarę miejca i dostosowania ich do całości tablicy krytycznej.

Czarne napisy na odbitkach robi się w ten sposób, że na kawałku papieru pisze się stężonym roztworem żelazicyjanku potasu w wodzie z domieszką gliceryny, używając do tego czystej stalówki i napis po wyschnięciu przykłada do wilgotnego negatywu, wskutek czego odbije się on na emulsji. Gdy następnie negatyw zanurzymy w roztworze tiosiarczanu sodowego w wodzie (utrwalacz niezakwaszony), otrzymamy silne osłabienie miejsc, w których znajduje się pismo. Po wypłókaniu negatywu mamy jasne pismo na tle negatywu i możemy kopjować. Proces ten oczywiście należy wypróbować na zepsutych negatywach, by nabrać wprawy.

Portrety w większych formatach wyglądają najlepiej, gdy użyjemy do nich papieru lekko lśniącego (półmatowego) lub jedwabistego (portret kobiecy w sukni jedwabnej) lub matowego, albo też ziarnistego (portret męski). Wogóle jednak dobór papieru zależy od rodzaju zdjęcia i trudno podać ogólną regułę.

Wielebny Brat January Wilk, Dukla. Artykuł umieścimy w najbliższym zeszycie. Dziękujemy i chętnie widzimy dalsze, zwłaszcza na tematy techniki fotograficznej. Sprawa wspomnianej domieszki do utrwalacza, którą sprzedaje wymieniony sklep w Dukli jest dla nas niezana i nie możemy określić, co to



„Z podróży na Wschód" *Brat January Wilk, Dukla*

byłoby za chemikaljum, a nawet po jego obejrzeniu byłoby nam trudno to ustalić, bo prawdopodobnie nie obeszłoby się bez analizy chemicznej, której nie możemy przeprowadzić, nie mając stosownego laboratorjum.

WP. J. R. Lwów. Artykuł „Jakie zdjęcia są najtrudniejsze" dla naszego pisma się nie nadaje, bo treść jego jest zbyt ogólnikowa. Najchętniej widzimy artykuły krótkie, omawiające pewne określone zagadnienie. Na życzenie artykuł zwrócimy. Prosimy się tem nie zrażać i spróbować sił przy najbliższej sposobności. Nadesłane ostatnio zdjęcia zużyjemy, są doskonałe.

WP. W. Hercog, Łódź. Artykuły i zdjęcia naszych Czytelników są zawsze mile widziane i jeśli są wartościowe, łamy naszego pisma zawsze stoją dla nich otworem.

WP. Mikołaj Omeljancew, Kiwerce. Obszerny list Pana czytaliśmy z zainteresowaniem i nie możemy odmówić mu sporej dozy racji. Istotnie praca fotograficzna u nas jest jednostronna, tak w dziedzinie ilustracyj, jak i artykułów. Ale dlaczego? Oto dlatego, że kontakt Czytelników z pismem jest bardzo luźny i na apele o współpracę odpowiadają stale jedni i ci sami ludzie, olbrzymia zaś większość Czytelników, którzy mają przecież sporo prac wartościowych i cennych doświadczeń, milczy jak zaklęta. Na ten temat zresztą dajemy artykuł wstępny, który omawia poruszone przez Pana sprawy.

DROBIAZGI.

Sylwetka na wolnem powietrzu. Sylweta ma zawsze pewien niezaprzeczony urok przez zatarcie konturów mniej ważnych i działanie dużą, zwartą masą. Ale nietylko sylweta osoby w pokoju — każde zdjęcie pod światło, operujące sylwetą może być ciekawe, o ile objekt do tego się nadaje.

Pierwszy typ sylwety polega na tem, że zdejmujemy wprost pod światło i naświetlamy rozmyślnie bardzo krótko, przez co na kliszy zaznaczą się tylko przejścia od głębokiego cienia do najwyższych świateł, wszystko zaś inne pozostanie bez szczegółów. Tak więc negatyw będzie zawierał jedynie najgłębsze cienie i najwyższe światła. W ten sposób robi się zwykle sylwety osób w profilu, operując tylko konturem.

Ale można także kombinować sylwetę z normalnym obrazem, umieszczając się z aparatem tak, by światło nie padało wprost na „odwrotną stronę medalu" naszego motywu, lecz nieco zboku i oświetlało jakieś akcesorja, pozostawiając główny objekt jako sylwetę.

Zdjęcia lotnicze. Samolot staje się dziś normalnym środkiem komunikacji, a zdjęcia lotnicze przestają budzić sensację. O ile fotografja lotnicza na służbie wywiadowczo-wojskowej ma olbrzymie znaczenie, ale jest okryta zrozumiałą tajemnicą, o tyle fotografja z powietrza na usługach miernictwa, prasy, handlu, reklamy robi olbrzymie postępy.

Przeważną częścią zdjęć lotniczych stanowią t. zw. zdjęcia pionowe, dające przy pionowo wdół skierowanym objektywie rodzaj mapy terenu — ma to zastosowanie w miernictwie i służbie wojskowej.

Zato zdjęcia prasowe i reklamowe posługują się niemal wyłącznie obrazem skośnym, tj. takim, gdzie aparat skierowany przez burtę samolotu ukośnie na teren, daje obraz o pewnej perspektywie, zależnie od kąta nachylenia i przez oddanie plastyki czyni przedmiot łatwiejszym do rozpoznania dla laika i nawet nadaje mu pewną malowniczość.

To też dziś każda większa impreza posługuje się tego rodzaju zdjęciami, reprodukowanemi potem w prasie całego świata i dającemi znakomity pogląd na całość uroczystości lub terenu.

Trudności techniczne zdjęć lotniczych są duże i stawiają poważne wymagania operatorowi, ale plon jest niezwykle wartościowy.

Używajcie stosownego papieru! Ciężkim grzechem amatorów jest pewna nonszalancja, z jaka odnoszą się oni do wyboru papieru do kopjowania swych negatywów. Zwykle jest pod ręką nadpoczęta lub świeża paczka papieru chlorobromosrebrnego (gazowego) i na tym kopjuje się wszystko bez różnicy, czy negatyw jest kontrastowy czy mdły, jasny czy ciemny. Rzadko kto pamięta o tem, że każda fabryka wyrabia zawsze najmniej trzy rodzaje papierów: normalny, twardy i miękki i że tylko przez dostosowanie rodzaju do negatywu można osiągnąć dobre wyniki.

Zawsze trzeba mieć w domu wszystkie trzy rodzaje i przed kopjowaniem posegregować negatywy na normalne, dające w przeźroczu wyraźny i czysty obraz ze wszystkiemi tonacjami, zupełnie czarnemi światłami i przeźroczystemi cieniami, dalej na miękkie, gdzie światła są nieco przeźroczyste, a cienie

zato nieco zamglone, a wreszcie na twarde, gdzie cienie są zupełnie pozbawione rysunku i przeźroczyste, światła zaś czarne jak atrament.

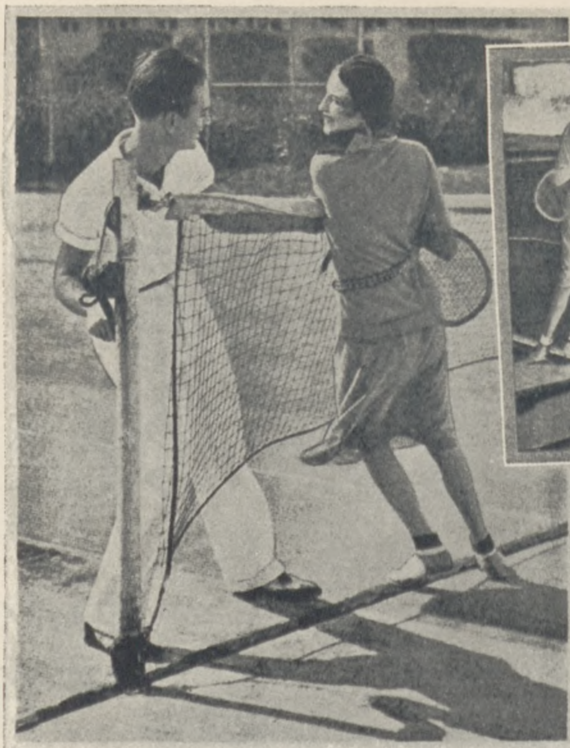
Po takiej segregacji bierzemy do każdej kategorji negatywów stosowny rodzaj papieru, przez co ani nie używamy go więcej, ani też koszt pracy się nie zwiększa — przeciwnie, przez doskonałą jakość odbitek i brak nieudanych zbyt twardych lub zbyt zamazanych obrazków zmniejszamy poważnie wydatki.

A więc zawsze w zapasie trzy rodzaje papieru i przed kopjowaniem nieco rozwagi.

W dzień powszedni i w niedzielę. Czy zastanawiał się kto z Państwa nad różnicą w pracy fotografa w niedzielę a w dzień powszedni? Oczywiście kto specjalizuje się w portrecie, temu jest wszystko jedno, ale już nawet pejzażysta inaczej ujmie swój krajobraz niedzielny przez brak sztafażu, jaki w dzień powszedni stanowią ludzie pracujący na polu, bydło etc. Tak samo architektura inny ma często wygląd w niedzielę niż w dzień powszedni; niema gorszego zajęcia, jak fotografować fronton kościoła lub innego gmachu monumentalnego w mieście w niedzielę, gdy masy ludzi nie mają nic innego do roboty, jak włazić człowiekowi pod objektyw.

W niedzielę niema targów, rolety sklepów pozapuszczane, ulice pełne włóczących się ludzi, co utrudnia pracę, parki przepełnione. To też fotograf miejski najlepiej zrobi, jeśli w niedzielę ucieknie w pole, o ile nie ma zamiaru zdejmować właśnie życia świątecznego. Ale to jest bardzo trudne i uniknięcie szablonu wymaga bardzo wyszkolonego oka.

Wydawca i Redaktor: Kazimierz Greger — Poznań, ul. 27 Grudnia 18.
Abonament roczny (za 12 zeszytów) zł 3.— płatny czekiem P. K. O. nr. 208 469.





Dlaczego zdjęcie na błonie

„VERICHROME" 28°

jest lepsze niż na innej błonie ortochromatycznej?

Gdyż błona Verichrome wyróżnia się:

1. Podwójną warstwą emulsji.
2. Wysoką barwoczułością, zwłaszcza na kolory zielony i żółty.
3. Zupełną odblaskowością wskutek specjalnego podkładu.
4. Większą ilością szczegółów w światłach.
5. Większą ilością szczegółów w cieniach.

KODAK Sp. z o. o. WARSZAWA

Tłoczono w Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu, na papierze z własnej fabryki „Malta"